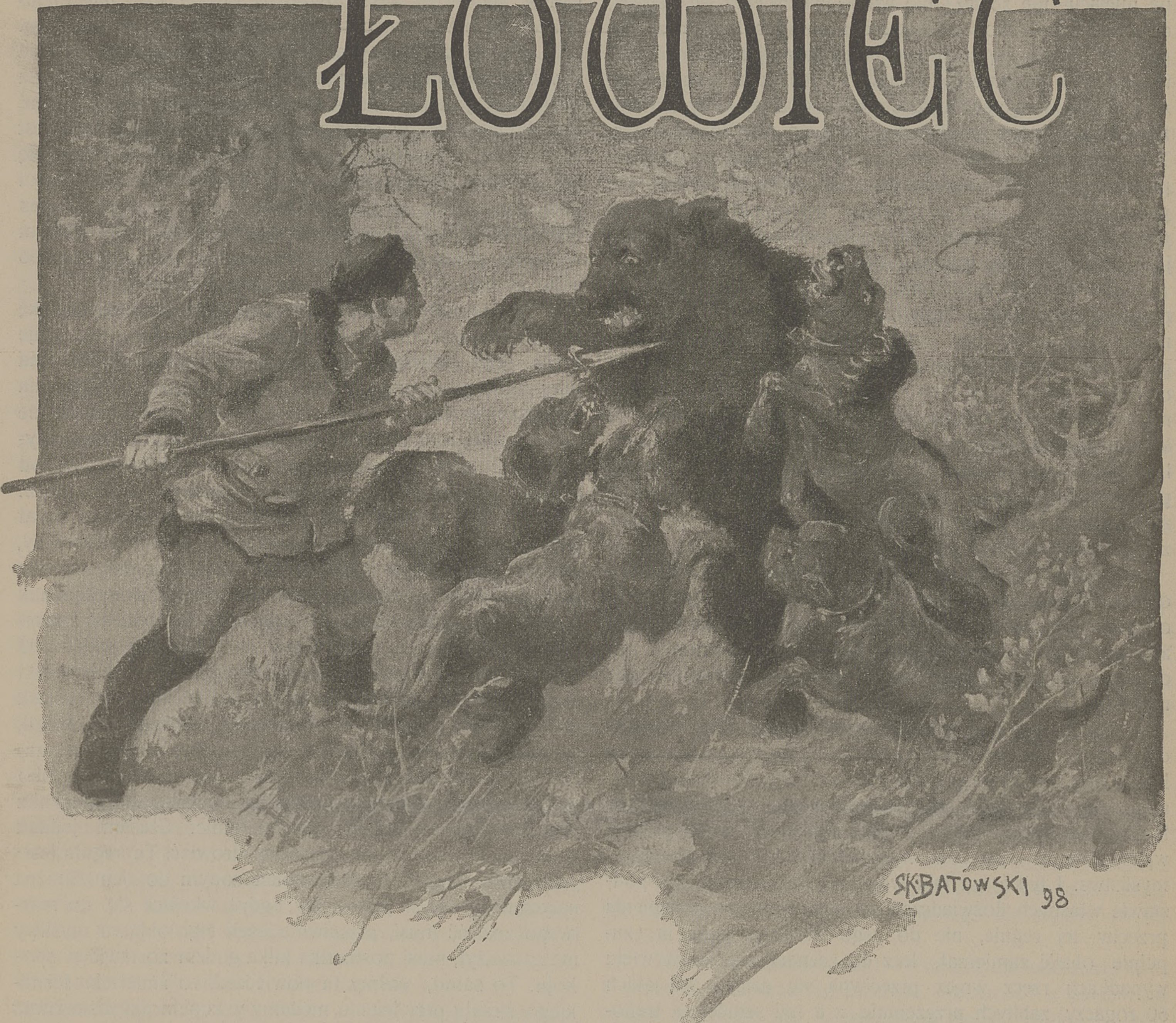
Nr. 23. Lwów, 1. grudnia 1904. Rok XXVII.

ŁOWIEC



Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Jak zwierzyna strzał znaczy.

Śledzenie postrzałka jest jednem z głównych przykazań myśliwskich. Myśliwy chcąc pracę tę dodatnio wykonać, musi mieć pewną rutynę i praktykę w tym względzie, gdyż teorya sama tu nic nie wskóra a nawet często zupełnie zastosowania mieć nie może. Mówi się tu naturalnie tylko o strzale kulą do szlachetnego zwierza, gdyż strzał śrótowy wskutek rozmaitego grupowania się śrótów i rozmaitej odległości jest tak rozmaitym, że już zgoła żadnym regułom podporządkować się nie da. Inna rzecz jest ze strzałem kulowym, tu dadzą się zastosować pewne teoretyczne prawdy, które w połączeniu z praktyką i rutyną muszą w danym razie być bardzo pomocnemi myśliwemu.

Myśliwy strzelając do grubego zwierza, który po jego strzale na miejscu trupem nie padnie, musi sobie przedewszystkiem zadać pytanie, czy zwierza trafił w ogóle, a jeżeli trafił, gdzie go trafił. Do rozwiązania tych dwóch pytań są mu pomocnymi trzy czynniki:

1. Zachowanie się zwierza w strzale.
2. Zbadanie miejsca strzału.
3. Zbadanie jakości i ilości farby postrzałka.

Punkt 1. gra tu wielką rolę, do niego dadzą się zastosować pewne stałe teorye i o nich tu obszerniej pomówimy. Punkt 2. równie ważny, bo przekonywuje myśliwego dokładnie o tem, czy zwierz w ogóle trafiony, czy nie. Szczególnie jeśli chodzi o jelenia, do którego się nieraz z znacznej odległości i na czarnej stopie strzela (w obec czego nie można często dostrzedz, jak zwierz strzał zaznaczył, ani po farbie go śledzić) jest miejsce strzału wielce pomocnym dla myśliwego czynnikiem, dla tego jest regułą, od której prawdziwemu myśliwemu pod żadnym warunkiem

odstąpić nie wolno, że po strzale do jelenia, jeżeli ten na miejscu nie został, nie wolno na zwierza się patrzeć, ale mieć wzrok skoncentrowany na punkt, w którym zwierz podczas strzału się znajdował i najprędzej tam się dostać i miejsce z pedanteryą zbadać. Jeżeli kula była trafną, znajdzie się tam pewna ilość włosa, czasem farby i ułamków kości, które myśliwemu już dużo powiedzieć mogą. Tak samo ma się rzecz z rogaczem strzelanym na podjazd, podobnie z dzikiem, strzelanym przed naganką. W tym wypadku ostatnim, gdzie nieraz kilku myśliwych do jednego dzika strzela, znalezienie kulą uciętej szczeciny, służy nieraz jako jedyny dowód trafności tej lub owej kuli.

Co do farby postrzałka, to tu trudno jakąś teoryę na papierze zastosować. Tu tylko rutyna osobista śledzącego myśliwego może grać rolę. Farba jasna lub ciemna, gęsta lub rzadka, są to tak szerokie pojęcia, że o nich możnaby pisać tomy. Kolor i ilość bowiem farby, zależnymi będą nie tylko od organu, jaki kula naruszyła, ale i od kalibru sztućca, od formy kuli, od pory roku i od ciężaru i wielkości zwierzęcia. Młody myśliwy nauczyć się może poznawania wartości i jakości farby tylko przez praktykę, zastosowaną do żywych przykładów, jakie mu polujący z nim starzy myśliwi pokazywać będą.

Inaczej ma się rzecz z wrażeniami, jakie myśliwy odnosi, widząc zachowanie się zwierza w chwili, gdy strzał otrzyma. Objawy te, jakie spostrzegamy wtedy u trafionego zwierza, możemy podporządkować pewnym regułom i podzielić je na kilka wypadków, o których tu obszerniej pomówimy.

Ogólną starą, dawno uświęconą regułą w tym względzie jest to, że zwierz znaczy zawsze tą częścią korpusu, w którą kulę otrzymał. Tę regułę znajdujemy w wszystkich starych klasycznych dziełach łowieckich, starych, powiadam, to jest wydanych przed czasem wprowadzenia sztućców małokalibrowych do dziedziny myślistwa. I tylko ten fakt właśnie ośmiela mnie na podstawie własnych doświadczeń do stanowczego wystąpienia przeciw tej regule, nie do tego stopnia, bym ją zupełnie obalić zamierzał, lecz do zaznaczenia, że w wielu wypadkach rzecz wręcz przeciwna się dzieje. Na jakich 50 rogaczy zabitych przezemnie z 8 mil sztućca a trafionych w serce lub jego najbliższą okolicę, żaden w ogniu nie padł, lecz każdy w chwili otrzymania pocisku tylnymi badylami bardzo silnie do góry wierzgnąwszy, pomknął na to, żeby się o 20 do 30 kroków od miejsca strzału nieżywym wywrócić. Z tego wypadku widzimy, że zachowanie się trafionego zwierza zależy także od kalibru i systemu broni. Gruby dzik n. p. trafiony kulą w wysoką łopatkę z 8 mil. sztućca zawsze na miejscu ruluje, gdy znam wypadki, że tak samo trafiony z expressu kulą expansywną przepada lub długiego poszukiwania za nim celem się stanie.

Pomówmy teraz kolejno, o mniej więcej wszystkich możliwych objawach zachowania się zwierza w chwili otrzymania kuli:

1. Strzał w głowę. Wspominam tu o nim krótko, gdyż strzał taki może być tylko przypadkowym. Umyślny strzał w głowę szlachetnego zwierza nie będzie nigdy dziełem prawdziwego łowca, toteż w wysokiem łowiectwie za niemyśliwski się uważa. Wyjątek stanowić może tylko strzał do szarżującego z pod psów odyńca, lub strzał z łaski (coup de grâce), a gdy chodzi o jelenia, to umyślny strzał w głowę wstydem okrywa strzelca. Jeżeli pocisk przebije mózg, zwierz pada zawsze w ogniu, jeżeli kula jednak uderzy więcej w przód n. p. w okolicę szczęk lub kości nosowej, zwierz pada również w ogniu, zrywa się jednak napowrót czemprędzej i zawsze dla myśliwego straconym bywa, ginąc długą i straszną śmiercią głodową.

2. Strzał w szyję. Ten w zastosowaniu do jelenia w wysokiem łowiectwie również jest niedopuszczalny. Kula złamawszy jeden z kręgów (zawiasników) zadaje śmierć natychmiastową. W innych wypadkach działanie kuli jest rozmaitem a śmiertelnem tylko wtedy, jeżeli główną żyłę (tętnicę) lub główne nerwy przebije. W ostatnim wypadku pada zwierzę na miejscu trupem, w innych ucieka czas jakiś, póki z upływu krwi i osłabienia nie runie. W tym wypadku poleca się zwierza nie gonić, lecz dopiero po kilku godzinach wziąć się do szukania takowego.

3. Strzał w łopatkę. Strzał w wysoką łopatkę przebija centra nerwowe, narusza kręgosłup, paraliżuje przez prąd powietrza akcyę serca i zawsze zwierza na miejscu kładzie. Dobry, pewny swego strzelec mając jelenia na połeć, inaczej do niego nie strzeli. Strzelec jednak nie tęgi i swojej kuli nie zupełnie pewny takiego strzału ryzykować nie powinien, gdyż łatwo zgórować lub kulę popod grzbiet zwierza nie szkodliwie przeprowadzić może. Dla takiego strzelca będzie zawsze pewniejszym strzał w komorę, gdyż takowy chociażby nie bardzo centrowny, zawsze śmiertelnym być musi. Strzał w średnią łopatkę przebija komórkę sercową i jest śmiertelnym, zwierz jednak w regule nie pada na miejscu, ale z łbem do ziemi spuszczonym umyka i ruluje dopiero w odległości jakich 100 kroków. Strzał w niską łopatkę nie przebija już komórki sercowej i działa natychmiastowo tylko wtedy, jeżeli pocisk przebije obie łopatki lub nadweręży kości górne badyli, co jednak zdarzyć się tylko wtedy może, jeżeli jeleń zupełnie na połeć stoi. Po strzale takim zwierz szybko umyka kulejąc, wkrótce się kładzie i jeżeli mu spoczynku nie przerwą, do dwóch godzin ginie. Czasami jednak zwierz może i po takim strzale wyzdrowieć. Tu regułą jest: Jeżeli zwierz uchodzi z łbem spuszczonym do ziemi, można natychmiast iść w jego tropy, gdyż wkrótce się go martwego znaleść musi, przeciwnie jeżeli tego objawu myśliwy nie zauważył, musi postrzałka kilka godzin zostawić w spokoju. To samo, cośmy tu powiedzieli o śmiertelności takiego strzału przy jeleniu, możemy w zupełności zastosować do każdego innego zwierza a więc i do dzika.

4. Strzał w komorę. Jestto strzał bez kwestyi najpewniejszy, z jakimkolwiek ma się zwierzem do czynienia a szczególnie jeżeli się strzela do niego w biegu, jak n. p. do dzika przed naganką. Strzał ten sprowadza wielki krwiotok, zaczem śledzenie łatwiejsze a jest tem dogodny, że przestrzeń śmiertelnie mogąca być trafioną jest dużą, przezco poleca się go miernym strzelcom. Zwierz trafiony w komorę uderza często przodem o ziemię, tyłem zaś wierżga i jeżeli nie upadnie odrazu, to szybko ucieka w prostej linii tak długo, póki paraliżem płuc tknięty, zatoczywszy półkole nie padnie martwy na ziemię. Po strzale w komorę widzi się na miejscu takowego obfitą, piękną karminowo czerwoną spienioną farbę, która jest tak charakterystyczną, że z żadną inną pomieniać jej nie można. Jeżeli się takie objawy krwiotoku skonstatuje, nie potrzeba czekać, by zwierz obległ i zginął, lecz idzie się natychmiastowo za nim i bardzo prędko go się znajduje. Strzał w dolne płuca już nie jest tak śmiertelnym, chociaż i w tym wypadku postrzałek przepaść nie może, gdy przeciwnie strzał w górne płuca przecina nić życia zwykle odrazu.

5. Strzał w wątrobę lub śledzionę. Jestto strzał śmiertelny a poznać go można nie raz po kawałkach tych

organów, leżących na tropie. Po takim strzale trzeba zwierzowi pozostawić dwie godziny spokoju, nim go się śledzić zacznie.

6. Strzał w nerki. Działa mniej więcej tak, jak poprzedni, chociaż śmierć pomalej sprowadza. Jednakowoż zdarzają się wypadki, że zwierz w nerki ranny blisko miejsca strzału się kładzie z powodu wielkiego i gwałtownego bolu, jaki mu ten postrzał zadaje.

7. Strzał w brzuch. Skutki tego strzału bywają bardzo rozmaite stosownie do tego, jakie organy naruszone zostały. Charakterystycznem bardzo jest zaznaczenie takiego strzału przez jelenia. Zwykle wierżga tyłem, poczem wygina grzbiet na dół łukowo, tak że się robi, jakoby garbaty i drobnym galopem uchodzi. Wkrótce bieg jego wolnieje, idzie stępo i staje ciągle zgarbiony. W takich wypadkach myśliwy musi pozostawić postrzałka tak długo w spokoju, jak tylko stosunki pozwalają a wedle okoliczności od 2 do 24 godzin; im dłużej tem lepiej, gdyż inaczej postrzałek stanowczo przepadnie. Trafiony w brzuch dzik dobrą kulą expressową często na miejscu pada, zrywa się jednak do biegu, ucieka, na przestrzeni jednak 500 kroków dojść i dobić go się powinno.

8. Strzał w tylną łopatkę. Strzał to zły i jeżeli nie naruszy krzyżów, (w którym to wypadku zwierz w miejscu pada) nie jest śmiertelnym. Zdarza się jednak często, że taki strzał narusza nerki lub miażdży górne kości tylnych badyli. W regule jednak jest to strzał fatalny i jak ognia wystrzegać go się należy, jeżeli jednak takowy się zdaży, jeden tylko dobry i cięty tropowiec zdobycz myśliwemu uratować potrafi.

9. Strzał nadkrzyżowy (Krell oder Federschuss). Kula w tym wypadku ociera się o okostnę krzyżów i sprowadza natychmiastowe, lecz tylko chwilowe i w skutkach zupełnie nieszkodliwe porażenie zwierza, który pada, jakby piorunem rażony, ale zaraz się zrywa i zdrów zupełnie uchodzi.

10. Strzał przez próżnię. (Hohlschuss). Kula trafia wysoko w korpus popod krzyże i nie naruszywszy żadnego szlachetnego organu, drugą stroną uchodzi. Zwierz pada wtedy odrazu, ale się zrywa i chwiejąc pomyka. Wtedy trzeba się starać posłać mu jak najprędzej jeżeli możliwe drugą kulę, gdyż zwierz z pewnością przepadnie.

11. Strzał w tył. Przed zaprowadzeniem broni małokalibrowej w łowiectwie, myśliwi unikali takiego strzału do jelenia. Z 8 i 6 mil. sztućca jednak, strzał taki jest dobry i ze skutkiem zastosowanym bywa; kula przechodzi przez całą długość zwierzęcia i nie jeden szlachetny organ narusza a zwierz chociaż w ogniu nie padnie, łatwo i prędko znalezionym być musi. Do dzika, z expresa strzał za nim jest także niezawodnym, jeżeli trafi dobrze w korpus a nie otrze się tylko o bok jego, co często trafić się może.

Tak wyczerpaliśmy mniej więcej wszystkie możliwe wypadki ranienia zwierza i w regule tak się ranny zwierz w nich zachowuje, jakieśmy tu powiedzieli. Reguły jednak niema bez wyjątków; do rozpoznawania poszczególnych wypadków trzeba rutyny a tej nabywa się przez praktykę. Młody myśliwy chcąc się czegoś nauczyć, musi ciągle obserwować. Jak zwierz po jego strzale padnie, nie dość jest zadowolić się tym rezultatem, ale za każdym razem dokładnie trzeba zbadać, gdzie zwierz trafionym został, i zapamiętać, jakie w danym wypadku było zachowanie się jego i jakie objawy towarzyszyły całemu wypadkowi. Tylko w ten sposób czegoś z czasem nauczyć się można.

Albert Mniszek.

Obława na niedźwiedzia.

Opowiedział

STARY SONTAGSJÄGER.

— Wiesz co? W K. zjawił się niedźwiedź.

Temi słowami przywitał mię p. Ch. właściciel K., spotkawszy mię na ulicy.

Spojrzałem mu w oczy niedowierzająco, gdyż wiedziałem, że kompleks lasów w K., nawet z doliczeniem sąsiednich lasów jest za mały, ażeby mógł służyć chociażby za chwilowy przytułek niedźwiedziowi, a zresztą, jak długo K. istnieje, nikt nigdy w jej lasach niedźwiedzia nie widział.

Ale, ileż to się dzieje rzeczy nieprawdopodobnych!

Dowiedziałem się dalej od p. Ch., że na jutro zarządził obławę na misia i że mam się stawić w K. o godzinie 8 rano.

Było to w drugiej połowie września.

Nazajutrz o oznaczonej godzinie zebraliśmy się we dworze w K. Było nas, nie licząc dwóch uzbrojonych pobereżników i leśniczego, pięciu, mianowicie pp. Ch. ojciec i syn, ś. p. O. R. i ja. Przed godziną 10 byliśmy już w lesie, oddalonym o 3 klm. od dworu.

Dzień był pogodny, jasny, słoneczny i ciepły.

W uroczystym nastroju wjechaliśmy w las i w największej cichości zajęli stanowiska, a nagonka, po należytem pouczeniu co do zachowania się, zaszła miot, w którym wedle zapewnienia straży lasowej przebywać miał niedźwiedź bajecznej wielkości. Był to wysokopienny las bukowy, gdzieniegdzie podszyty krzakami, do którego przytykał kilkuletni zrąb.

Cisza dokoła; czasem tylko z oddali dochodzi kucie dzięcioła. Stoję, jakbym wrósł w ziemię, bez ruchu, wytężając słuch w stronę nagonki, starając się pochwycić najlżejszy szelest... nic nie słychać, nagonka jeszcze daleko...

Nieznośna taka głucha cisza dłużej trwająca; zdaje się człowiekowi, że ogłuchł i dla tego nie słyszy, co się w lesie dzieje.

Wtem, w oddali... stuk! — to pewnie uderzenie laski o drzewo... nagonka się posuwa... baczność! z palcem na cynglu wpatruję się w tajemniczą zieleń... stuk... i... bęc! strzał na lewem skrzydle, a tuż po nim wrzask straszliwy całej nagonki. Dreszcz przechodzi ciało, ręka kurczowo ściska strzelbę, oko i ucho wytęża się, podniecona wyobraźnia za każdym gąszczem widzi oczekiwanego strasznego zwierza... nareszcie po dłuższej chwili... wychyla się z gęstwiny o 20 kroków przedemną, naprzód głowa, a za nią cała postać... chłopa z nagonki!...

— Widziałeś co? — pytam.

— Ta nic! — odpowiada apatycznie.

— A czegożeś krzyczał?

— Kryczeły druhi, ta i ja!

Schodzimy pospiesznie ze stanowisk i schodzimy się na lewem skrzydle, gdzie padł strzał. Każdy mimo woli ogląda się do koła za niedźwiedziem.

Padają jak grad, zwyczajne w takich razach pytania:

— Kto strzelał, do czego?

— Ja strzelałem — odpowiada pompatycznie Tadzio R.

— Do czego? — krzyczymy wszyscy chórem.

— Do czego? do... turkawki!... — odpowiada flegmatycznie.

— Cóżeś ty zrobił? Jakżeż można strzelać do turkawki, jeżeli pozwolony strzał tylko do niedźwiedzia!... — wybuchnie gospodarz polowania.

— Jestem pewny — odpowie Tadzio R., już nieco poirytowany — że na mojem miejscu to samo byłbyś zrobił. Wyobraźcie sobie — ciągnie dalej, zwracając się do nas — stoję pod bukiem, stoję, słońce piecze w twarz, jak w lipcu, więc siadam, ażeby ukryć twarz przed gorącem, pod bukiem i spoglądam w górę, gdzie na gałęzi coś się ruszyło. Wtem chlap!... coś mokrego i ciepłego spada mi na sam nos... obcieram czemprędzej twarz i szukam w górze winowajcy... i oto, widzę siedzącą na gałęzi tuż nademną turkawkę..., i ona to właśnie...

Nie daliśmy dokończyć Tadziowi opowiadania, gdyż parsknęliśmy homerycznym śmiechem.

Pokazało się następnie, że T. R. stał ostatni na lewem skrzydle, i że przed jego stanowiskiem kończył się miot klinem, wskutek czego nagonka na tem skrzydle doszła do linii strzelców o parę minut wcześniej, aniżeli na skrzydle prawem i że T. wyczekiwał tylko tej chwili, ażeby ukarać psotnicę.

Tak się skończyła obława na niedźwiedzia w lasach K. Pisałem w Kosowie na początku listopada 1904.

J. L...

„Astur-Palumbarius“

przez ARTURA SLASKIEGO.

(Dokończenie.)

III.

W mieście mieszkał pewien pan, który miał bardzo, bardzo wiele gołębi. Pan ten lubiał nadzwyczajnie swą skrzydlatą trzódkę; a i ona zdaje się, była bardzo do swego dobrodzieja przywiązaną. Jak tylko się jawił koło gołębnika, zaświstał! — wnet go otaczały srebrnopióre ptaszki, siadały na głowie, ramionach i czekały przysmaków.

Pan wysypywał szczodrze z kieszeni, proso pomieszane z siemieniem.

Pewnego razu, podczas takiej uczty stało się coś strasznego!

Skrzydlata rzesza rozleciała się na wszystkie strony, zupełnie, jak rtęć upuszczona na podłogę rozpryskuje się do koła.

Część wpadła do gołębnika, część wleciała przez otwarte okno do pokojów pana, inne wpadły do komórki, do piwnicy, jednem słowem, potraciło wszystko głowę. Pan nawet zdawał się być nieprzytomnym. Krakanie wron przyprowadziło go jednak do równowagi, lecz opamiętanie przyszło za późno!

Palumbariius ze zdobyczą, odprowadzanyprzez wrony, ulatywał znowu na okopisko. Pan stał ciągle na miejscu, ręce bezwiednie opuścił i również odprowadzał wzrokiem złodzieja.

Kiedy mu z oczu zniknął, zacisnął pięści i złowrogo pogroził Palumbariusowi. Wszedł następnie do gołębnika i zastał tu taką ciszę, taką trwogę, jak w klasie szkolnej, w której dotąd nie było nauczyciela — uciszają się uczniowie, gdy nagle, ukaże się na korytarzu srogi dyrektor.

Rozglądnąwszy się po swej rzeszy skrzydlatej spostrzegł pan brak najładniejszej samiczki, od młodych, które nie dawno wykluły się z jaj. Zatrzasnął drzwiami od gołębnika i wyszedł.

Pan ten, oprócz tego, że miał wiele gołębi, miał także cały worek śrótu, Nr. 6-ty.

Śrót ten był bardzo twardy i dlatego nazywał się po polsku: twardo-śrót; po niemiecku: Hart-Schrott!

Miał również, jakieś żelazne, dwie wązkie rury, spojone ze sobą, a osadzone w drzewcu, gładko politurowanem. Na wierzchu tych rur, widniał napis: „H. Pipper à Liége“.

Na drugi dzień po katastrofie, już od rana, siedział pan przed domem, obok niego stały oparte o ścianę te dwie rury! a on, nadsłuchiwał, rozglądał się po niebie, jakby chciał w tych chmurach jesiennych coś wyczytać!...

Tak upłynął jeden dzień, drugi, aż wreszcie przyszedł trzeci! Był bardzo, a bardzo pochmurny, smutny, bo listopadowy...

Mgły zasłaniały widnokrąg, opasywały góry i szczyty drzew, na których gdzieniegdzie jeszcze, powiewały zżółkłe liście...

Pan jak przez dni powszednie, tak i dzisiaj siedział uporczywie na tem samem miejscu, wypatrywał coś dalej w szarych obłokach, ale dwie rury żelazne nie stały już oparte o ścianę, lecz trzymał je na kolanach. Lewą ręką objął żelazo, prawą ujął za drzewce i wskazujący palec położył na jakimś żelaznym kabłąku, okalającym dwa żelazne języczki, które wyglądały u spodu, w miejscu, gdzie się żelazne rury łączą z drzewcem.

Siedział tak może ze dwie godziny, aż nagle powstał, zwrócił się w stronę, skąd go krakanie dochodziło i czekał... Gołębie poczęły już jeden za drugim zlatywać do gołębnika i wkrótce parę tylko młodych pozostało na dachu. Krakanie stawało się coraz głośniejszem, aż wreszcie i nad głową pana odezwało się przeciągłe: kraa! Przeleciała jedna wrona, druga, dziesiąta — nakoniec ukazał się cały rój czarno skrzydlatych ptaków.

Pan, jak skamieniały, stał z bijącem sercem i wzrok wytężał, skąd stada wron nadlatywały. Dwie rury żelazne podniósł więcej do góry, wskazującym zaś palcem prawej ręki dotykał z lekka pierwszego języczka. Już i pozostałe gołębie poczęły zlatywać do gołębnika, lecz jeden, prawdopodobnie z przerażenia, zanadto rozpędził się, nie trafił do okienka i gdy okrążał gołębnik, by co prędzej do środka wlecieć, spadło coś na niego takiego strasznego, że mu odrazu pociemniało w oczach. Stracił zupełną świadomość, co się z nim stało.

Przestrach i nielitościwy ból między łopatkami odjęły mu zupełnie przytomność...

Obecnie doszło krakanie do niemożliwych granic.

Palumbarius, pyszałek, zwrócił się, jak zawsze w kierunku okopiska... Jak motyl, przeciągał powoli nad głową pana, unosząc zdobycz i kpiąc z całego świata.

Pan przyłożył teraz prawą część twarzy do ślicznie politerowanego drzewca i rury żelazne jakoś już całkiem do góry się podniosły.

Przepuścił śmiałka przez głowę i raptem, stało się coś nadzwyczajnego.

W listopadzie, t. j. w miesiącu, w którym już zrana przymrozki bywały — nagle łysnęło i równocześnie uderzył grom. Czarno skrzydlata gawiedź rozleciała się przerażona i z krzykiem, na wsze strony a Palumbarius tak się również przeraził, że biedaczysko spadł ze strachu na ziemię...

„Nosił wilk barany, ponieśli i wilka“, mruczał pan pod nosem, gdy się zbliżał na ratunek do eleganta, w popielatej narzutce, kraciastej kamizelce i kraciastych... i t. d

Nieszczęście chciało, że grom uderzył w Palumbariusa. Pomoc była już zbyteczną, a pan tak się spieszył.

Nasz dobry znajomy leżał z rozpostartemi skrzydłami, twarzą do ziemi, bez ruchu, tylko z głowy i z krzyża sączyła się czarna krew i paciorkami drobnemi spływała po piórach.

Pan podniósł martwe zwłoki, uśmiechnął się dobrotliwie, oglądnął je i sprawdził, że na żółtych, podkasanych nogach nieboszczyka były ślady przyschłej krwi.

Uratowany gołąb siedział już w gołębniku; drżał wprawdzie na całem ciele, ale między łopatkami już go tak nie kłuło.

Pan przyszedłszy do domu, zajął się przyrządzeniem trumny. Znalazł jakieś pudełko z wachlarza japońskiego swej pani, ulokował tam nieboszczyka i postanowił odesłać go do grobowca familijnego do Lwowa.

Pogrzebem we Lwowie miał się zająć przedsiębiorca pogrzebowy, pan Edmund Hartel...

Spoczęło wreszcie wieko na trumnie, a pan obwiązał ją szpagatem, opieczętował w obecności fizyka powiatowego i nadał na pocztę.

Na odcinku przekazu pocztowego widniało pismo Pana:

„Upraszam pana przedsiębiorcę o pochowanie nieboszczyka z należnymi honorami. Nadgrobek winien stanowić wysoki obelisk, zaopatrzony w podobiznę naturalnej wielkości zmarłego, tak, jak to zwykł był zawsze ś. p. Jaśnie Wielmożny pan Palumbarius za życia przesiadywać, gdy miał jakie poważne zamiary"...

Z obcych światów.

Polowanie na niedźwiedzie w Karelii.

Zeszłego roku miałem sposobność wraz z hr. Ed. R, polować na niedźwiedzie, na terenach należących do inżeniera A. S. w Karelii.

Odniosłszy szczęśliwy rezultat w tych łowach, i ze względu, że pobyt tam pod gołem niebem jest zdrowy i przyjemny, nadto ze względu na wielką obfitość niedźwiedzi w tych okolicach, postanowiliśmy skorzystać z nabytego doświadczenia i powrócić tam, aby spotkać się kilka razy z królem lasów północy.

Naszego nieoszacowanego pomocnika z ostatniego roku, finlandzkiego leśnika C. B. uprosiliśmy o urządzenie dla nas kilku polowań, to też w tym celu wybrał się on z początkiem stycznia w podróż rekognoscyjną w okolice, leżące nad jeziorem Suojärvi, przy granicy rosyjskiej. Powróciwszy zawiadomił nas, że w naszem imieniu ugodził się o kilka polowań.

Zawierając tę ugodę nasz praktyczny leśnik miał w pamięci wygórowane żądania, z któremi spotkaliśmy się zeszłego roku, toteż udało mu się wziąć za podstawę obrachunku zabitych sztuk inny wymiar, w skutek czego mieliśmy płacić jednakową sumę — tak za dużego niedźwiedzia, jakoteż za piastuna. 3 marki finlandzkie były ugodzoną ceną za kilo ubitego niedźwiedzia. Podróż rozpoczęliśmy 6 lutego pod jak najlepszemi auspicyami w Abo połączył się z nami leśnik i tam wsiedliśmy do nocnego pociągu, by via Viborg i Sortavala dojechać do stacyi Wärtsilä, dokąd przybyliśmy około 5 godz. po południu.

Prędko przebraliśmy się w kostyumy łowieckie i zasiedliśmy do skromnego obiadu, w oberży, której właściciele zgotowali nam bardzo gościnne przyjęcie.

Około godz. 8 wieczorem zainstalowaliśmy się w naszych sankach i zatrzymując się li tylko, by zmienić konie, przebiegliśmy 14 mil szwedzkich — i przybyliśmy do oberży Leppäniemi, położonej nad jeziorem Suojärvi.

Gdy drogi są dobre, podróż taka jest bardzo przyjemna; spoczywa się bardzo wygodnie w dużych saniach i pod kocami nie czuje się ani wiatru, ani zimna. Lecz w tym roku drogi były niemożliwe, zwłaszcza na jeziorach, z powodu ogromnych mas śniegu, który padał przez kilka dni z rzędu; w skutek tego też przybyliśmy do miejsca przeznaczenia około 9 godziny wieczorem 9. lutego.

Tu, jak wszędzie, gdzie wysiadaliśmy, czyniono wszystko, by otoczyć nas jak największą wygodą, — skoro tylko przybyliśmy, już czekały nas rozesłane na ziemi ciepłe pierzyny, które przykryte naszemi futrami zapraszały do spoczynku.

Nazajutrz rano musieliśmy przyznać słuszność staremu przysłowiu, które mówi, że nadzieje ludzkie często zawodzą.

Nasze rakiety (rodzaj długich łyżew, używanych do chodzenia po śniegu) nasze środki żywności etc. zostały wysłane przez posłańca, który miał je nieść przez całą drogę, a zły stan dróg sprawił, że posłaniec ten przybył dopiero 10 lutego po południu.

Przyjęliśmy go, uniesieni radością, nasze zasoby bowiem były na wyczerpaniu, zresztą byliśmy prawdziwie niespokojni o posłańca.

Gdy w końcu z lekkiem sercem wzięliśmy się do przyrządzenia obiadu, przekonaliśmy się, że wszystko to, co mogło skrzepnąć, było pokryte lodową skorupą; korki z kilku butelek wystrzeliły, lecz zawartość ich, w formie lodu pozostała w butelkach. To samo było z konserwami.

Wszystko musiało odtajać, byśmy się mogli pożywić.

Lecz pewność, że w końcu będziemy mogli rozpocząć polowanie, przywróciła nam dobry humor. Wczesnym rankiem, 11 lutego wyruszyliśmy na pierwsze polowanie, odległe o półtrzecia mili szwedzkiej.

Właściciela prosiliśmy by nas oczekiwał około małego domu rosyjskiego rybaka. Gdyśmy tam przybyli, przewodnika tego jeszcze nie było, w skutek czego cierpliwość nasza była przez kilka godzin wystawiona na nowe próby. Zwłokę tę wypełniliśmy pijąc herbatę i wódkę, którą nas raczono bardzo gościnnie.

Wreszcie około pół do drugiej przybył właściciel polowania; był to tamtejszokrajowiec, wysokiego wzrostu, nazywał się Gregory. Miał ze sobą dwa psy białe i czarne; z wyglądu zdawały się te psy efektem skrzyżowania psawilka z psem lapońskim.

Mieliśmy do przebycia w saniach las pięciokilometrowy, gdzie były złe drogi, zresztą powiedziano nam, że przed przybyciem do gawry, będziemy musieli przebyć kilometr drogi na rakietach.

Ta ostatnia informacya była jednak fałszywa, gdyż po opuszczeniu sanek, musieliśmy iść najmniej 6 kilometrów i to przez gęste krzaki i rozpadliny. Gdyśmy przy-

byli na miejsce przeznaczenia, już się zmierzchało i Gregory nie mógł odnaleźć gawry. Termometr naszych nadziei opadł tak szybko, jak temperatura, która zaczynała być nadzwyczaj niska.

To było dla nas tem nieprzyjemniejsze, że po trudach naszej podróży, byliśmy mocno rozgrzani.

Nie wiedząc, czy Gregory mówił prawdę, mieliśmy już wrócić do naszych sanek, gdy przedmiot złego humoru oświadczył nam, że odnalazł gawrę. Z pospiechem zatem zaczęliśmy zdążać za przewodnikiem, który wkrótce wskazał nam sklepienie utworzone przez korzenie, przykryte śniegiem, który odtajał trochę wskutek oddechu niedźwiedzia; to był jedyny znak, zdradzający leże uśpionego pana lasów.

Przy tej sposobności, rozstrzygnęliśmy, jak zwykle naprzód, kto ma strzelać.

Pierwszy miał strzelać S. O niedźwiedziu powiedziano nam, że był kapitalny. Ponieważ zbudzono go już raz z początkiem zimy, spodziewaliśmy się, że wyjdzie rychło i nie omyliliśmy się w tem miemaniu, gdyż jeszcze byliśmy zajęci ustawianiem się w lesie w ten sposób, byśmy mogli czuwać nad każdą dziurą, którąby się niedźwiedź mógł wymknąć, gdy naraz wyruszył z gawry i w tej samej chwili padł ugodzony kulą z karabina S.

Ze spodziewanej objętości należało opuścić dużo, gdyż to był mały, chudy niedźwiedź.

Po tem wszystkiem wróciło, zachwiane poprzednio, zaufanie do Gregorego.

Podziwialiśmy łatwość, z jaką odnajdywał drogę, bez jakichkolwiek znaków wskazujących, wśród gęstwiny i gałęzi, okrytych śniegiem.

Ta jego pewność wywarła na nas tak wielkie wrażenie, że prosiliśmy go, by nam towarzyszył w naszych dalszych polowaniach, czego później zupełnie nie żałowaliśmy, lecz owszem, nauczyliśmy się cenić jego przymioty.

Z psów natomiast nie mieliśmy korzyści; nie miały one ani tej odwagi, ani energii, którymi to przymiotami odznaczały się psy, używane przez nas zeszłego roku.

Powrót nasz był bardzo uciążliwy; noc zapadła zupełnie, a ślady rakiet na śniegu zacierały zupełnie sanie, na których złożyliśmy niedźwiedzia. Westchnąłem z uczuciem ulgi, gdy ujrzałem ogień, rozpalony przy drodze przez naszych ludzi. Ogień ten posłużył nam do odgrzania naszych skrzepłych przekąsek i rozwilżenia soplów lodowych, zwisających z naszych włosów i wąsów.

Byliśmy również bardzo zadowoleni z tego, że rozgrzani przez marsz, nie potrzebowaliśmy wdziewać naszych zimnych futer. Siedząc przy ognisku, wodziliśmy oczami po okolicy, która rzeczywiście była pełna poezyi: drzewa uginały się pod śniegiem, sanie zaprzężone w konie, pokryte szronem, niedźwiedź na swem paradnem łożu, wszystko oświetlone przez ognisko, przy którem scisnęli się myśliwi i woźnice.

Ci ostatni sporymi łykami zapijali wódkę z butelki, przyniesionej przez leśnego, lecz przed przytknięciem butelki do ust żegnali się nabożnie.

Tymczasem należało zwijać obóz, abyśmy nie przybyli zbyt późno do wsi Hautevaara, odległej około 3 mile.

Wyprawiliśmy tam już poprzednio nasze bagaże, jako na miejsce naszego noclegu.

Umieściliśmy się w saniach, a wyczerpani trudami, doznanymi przez cały dzień, zażyliśmy małej drzemki, mimo podrzucania sanek i ogromnego zimna; termometr wskazywał 20° niżej zera. W Hautavarze oczekiwano nas i ugoszczono w sposób serdeczny, Finlandczykom właściwy. Dano nam wielką izbę, w której było nam bardzo dobrze, zwłaszcza, żeśmy się przyzwyczaili do widoku karakonów i pluskiew, które całymi szeregami defilowały po murach. Wobec tego z pewnem wahaniem umieszczaliśmy nasze futra na materacach, które gospodyni pokładła na ziemi.

Stworzenia te jednak nie niepokoiły nas we śnie, przyczem stwierdziliśmy, że unikają futer.

Nazajutrz tj. 12. lutego po bardzo dobrem śniadaniu, wsiedliśmy znowu do sanek. Tego dnia mieliśmy polować w dwóch różnych miejscach, oddalonych od siebie o trzy kilometry, przyczem mogliśmy się posłużyć końmi do miejsca, skąd już do pierwszego z miejsc przeznaczonych na polowanie tylko 2 kilometry pozostawały do przebycia pieszo.

Sądzono, że niedźwiedź leży pod gołem niebem w gęstwinie sosnowej, nadzwyczaj zbitej.

Ponieważ teren naokoło gęstwiny był otwarty z wyjątkiem wąskiego pasa drzew, gdzie była droga, sądziliśmy, że może uda nam się otoczyć gęstwinę. Taktyka ta daje więcej wrażeń, niż ubicie niedźwiedzia przy gawrze, niedźwiedź bowiem w tym wypadku ma swobodę ruchów i gdy myśliwi są nieliczni, może się wymknąć jakiem nieobsadzonem przejściem, co nie może mu się udać przy gawrze, gdy myśliwi mają dobre strzelby i zachowują się spokojnie. (Wogólności teren nie dopuszcza tego procederu, jeżeli nie ma wielkiej ilości ludzi).

Ustawiliśmy się tedy, a ja jako mający pierwszy strzał, pierwszy wybrałem miejsce. Leśny Grzegorz wraz z kilku ludźmi weszli w gęstwinę z przeciwnej strony i wkrótce mogliśmy wnioskować z ich okrzyków i naszczekiwania psów, że miś się ruszył. Po chwili ujrzałem niedźwiedzia, pyszny okaz, zdążającego po śniegu ku mnie. Musiał podejrzewać zły obrót rzeczy, gdyż raptem zawrócił i wszedł w gęstwinę, a zrobił to z szybkością, którą trudno pojąć u zwierzęcia tak ciężkiego i tak niezgrabnego w ruchach.

Przedarłszy się w gęstwinę, zmusiłem go do powrotu, a założywszy pospiesznie nabój, oczekiwałem chwili, w której niedźwiedź będzie przechodził ścieżkę.

Lecz dałem się uwieść chęci widzenia niedźwiedzia, padającego na miejscu i wziąłem na cel ucho, miasto łopatki, co było błędem, gdyż miałem tylko jeden strzał do rozporządzenia. Jego wielki łeb przedstawiał dla celu wyborny punkt, nie należy jednak zapomnieć, że najpierw długie kudły karku, a następnie to podnoszenie się, to spuszczanie łba w czasie marszu, bardzo utrudniały strzał. Ostatecznie zgórowałem. Łeb opadł na chwilę, by się zaraz podniósł na nowo; z nienabitą strzelbą w ręku patrzyłem zmartwiony, jak niedźwiedź zawrócił ciężko i ruszył w inną stronę lasu.

Kilka kropel farby i pęk skudłaczonego włosa, oto wszystko, co mogłem pokazać towarzyszom, gdy się zbiegli.

Leśny zjawił się natychmiast; znalazł w leżu dwoje niedźwiedziąt kilkutygodniowych, wielkości małego psa.

Maleństwa te piszczały żałośnie pod okryciem jednego z ludzi. Postanowiliśmy, że v. R. i leśny pójdą w tropy niedźwiedzia, dla stwierdzenia, czy został poważnie zraniony.

Gdyby tak nie było, mieli go zostawić w spokoju, gdyż byliśmy przekonani, że wróci by się znów położyć, i że wtedy moglibyśmy łatwo zapolować nań znowu. Wkrótce potem, posłańcy nasi wrócili, podając, że nie znaleźli żadnych śladów farby, było nam zatem jasno, że kula drasnęła tylko wierzch głowy. Obecnie zwróciliśmy się

ku drugiemu miejscu, gdzie mieliśmy polować tego dnia. Wiedzieliśmy, że zastaniemy tam całą rodzinę: niedźwiedzicę i dwoje niedźwiedziąt roczniaków.

Przeszliśmy nadzwyczaj szybko step pokryty tu i owdzie sosnami, a okolony wysokim lasem.

Dla tych, którzy nie są podkuci, by odbywać sportowy marsz na rakietach, jak to było ze mną i z S. Karelia jest w ogóle pysznym krajem, nie nastręczającym przeszkód, gdzie trudno o wypadek, a jednak i tam są przejścia mniej dogodne.

Wkrótce znaleźliśmy się przy leżu, które było wyżłobione w kupie piasku.

Pozbawione gałęzi sosny dowodziły, że niedźwiedzie myślały o pewnych wygodach. Jakkolwiek, jak zresztą wspomniałem, przy takiem leżu nie ma prawie żadnego niebezpieczeństwa dla myśliwego, to jednak należy się zainstalować z pewną uroczystością i postępować raczej bez pospiechu, przy rozważeniu wszelkich, możliwych ewentualności.

Dość trudno było nam utrzymać w przyzwoitem oddaleniu ciekawych widzów, którzy wyrastając na terenie, jak grzyby, łatwo mogli być przyczyną wypadku.

Ale wracajmy do naszych łowów.

Ponieważ M. v. R, miał zamiar pozostać dłużej w tych stronach a w obec tego miał przed sobą dość czasu, przeto zrzekł się przypadającego nań z kolei strzału, zatem rola przypadła ponownie S.

Gdy umieścił się na wygodnem miejscu, przy jamie, wsunięto przez otwór do jamy drąg. Niedźwiedzie, zaniepokojone we śnie, głośno objawiły swe niezadowolenie. Po chwili wielki łeb ukazał się w otworze a następnie duży niedźwiedź znalazł się na śniegowym obrusie, jakby przez czary wywołany.

Pyszne to widowisko, które kazało nam silniej zacisnąć strzelby, trwało tylko krótki czas, gdyż po chwili padł strzał S. a pyszne zwierzę leżało na ziemi, zranione śmiertelnie. Potem chcieliśmy odejść od leża, lecz to nie podobało się Finlandczykom, którzy ze względu na nagrody, domagali się, by niedźwiedziątka podzieliły los matki. Dla nas nie było najmniejszej przyjemności ubijać te maleństwa, które nadbiegły przestraszone hałasem, gdy jednak wyrok śmierci został na nie wydany, należało je raczej na miejscu ubić, niż uśmiercać, ścigając je na rakietach.

Jedno z nich przywłaszczył sobie v. R., uznaliśmy je jednak za zbyt złośliwe i za duże, by mogło zapomnieć wolności, wśród której wzrosło, to też kulą przerwaliśmy nić jego żywota.

W nadziei, że będziemy mogli odszukać później niedźwiedzia, którego chybiłem, powróciliśmy do oberży, aby przenocować i tam spędziliśmy bezczynnie 13. lutego.

Wszedłszy do oberży zakrzątnęliśmy się przedewszystkiem, by niedźwiedziątkom, któreśmy ujęli, dostarczyć pożywienia. Było to bardzo łatwo, gdyż leśny, przewidując zdarzenie, ekwipując się na polowanie, zabrał wraz z innymi przyborami kilka sztucznych ssawek. Maleństwa nauczyły się prędko posługiwać się niemi a miały taki apetyt, że w nocy, by dostać mleka, budziły nas kilkakrotnie. Nasz leśny okazał się pełną poświęcenia matką, podającą bez szemrania ssawki, na każde zawołanie.

Obecnie znajdują się te niedźwiedziątka, w jak najlepszem zdrowiu, u S. który obiecuje sobie z nich wiele przyjemności.

Zupełnie w porę przypadł nam drugi dzień wytchnienia, w którym mogliśmy odpocząć po przebytych trudach, a który poświęciliśmy grze w pokera. V. R. i S., przejechawszy Atlantyk, nabyli w grze tej wielkiej wprawy. Ustanowiliśmy program na 14 lutego: leśny i właściciel polowania mieli o świcie przedsięwziąć marsz rekognoscyjny, a my mieliśmy się udać na oznaczone miejsce nieco później, przyprowadzając ludzi do obławy. Ponieważ na dzień ten przypadała niedziela, nie trudno było wystarać się o nich. Gdyśmy przybyli na miejsce spotkania, zakomunikował nam leśny, że jego zdaniem należy o połowę zmniejszyć pierwotnie zamierzony okrąg osaczenia niedźwiedzia, lecz pewności na tym punkcie nie miał z powodu wielkiej warstwy, spadłego w nocy śniegu. Pierwsza obława nie ruszyła niedźwiedzia, należało zatem urządzić ponowną.

Do tej ustawiliśmy naszych ludzi, zdaniem naszem, możliwie najlepiej a jednak udało się niedźwiedziowi wymknąć z fatalnego koła obławy.

Niepowodzenie zaczęło nas prześladować, lecz zamiast nas zniechęcić, było nowym bodźcem do dalszych łowów, gdyż ubić jednego niedźwiedzia po drugim, bez żadnych trudności, byłoby nieco monotonnem.

Aby jeszcze jeden dzień nie pozostawać w tem samem miejscu, udaliśmy się wieczorem tego samego dnia do Kangasjaroi, wioski rosyjskiej, skąd nazajutrz mieliśmy pojechać do wioski Neitalahti, gdzie najęliśmy polowanie. Stąd mieliśmy się wrócić do innej wioski rosyjskiej, Rugi, aby tam zasięgnąć wiadomości, czy na naszego starego przyjaciela urządzono raz jeszcze obławę.

W ogólności mieliśmy bardzo piękną pogodę. Choć wiatr wiał, lub padał śnieg, nigdy nam to nie przeszkadzało w lesie; słońce natomiast było prawie zawsze zakryte, z wyjątkiem dnia, w którym byliśmy w Neitalahti.

Brak chmur na niebie i zupełny spokój nie pozwoliły nam nawet zwrócić uwagi na to, że temperatura spadła do 30° niżej zera.

Przebyliśmy idyliczne jeziora, przedzielone wąskimi przesmykami, gdzie nasze wyborne konie, że tak powiem, pławiły się w zaspach śniegowych.

Na brzegu jednego z jezior około 30 głuszców patrzało ciekawie na naszą karawanę, wyciągając długie szyje.

Z miejsca, gdzie pozostawiliśmy sanie, mieliśmy przebyć 2 kilometry na rakietach, aby dojść do gęstwiny, gdzie miał leżeć niedźwiedź.

Gąszcz ta była prawie nie do przebycia.

Tworzył ją młody las o drzewach liściastych, powstały na zgorzelinie dawnego lasu.

Gdy i tego niedźwiedzia zaniepokojono w ciągu zimy, sądziliśmy, że znajdował się pod gołem niebem i że leżał w pobliżu kilku młodych sosen, które były pozbawione gałązek. Rozważyliśmy, że w obec strasznie zbitej gąszczy i w obec jej rozciągłości, nie uda się pchnąć niedźwiedzia ku linii strzelców.

Kolej strzelania przypadała na mnie.

Mając za sobą towarzyszy, wpełznąłem raczej, niż wszedłem w gęstwinę, która zupełnie zasłaniała mi widok.

Nagle obok sosen zobaczyłem grzbiet niedźwiedzia, który leżał w zagłębieniu, pod dachem splątanych gałęzi.

Posunąwszy się jeszcze trochę naprzód, ujrzałem blisko mych nóg, przykucnięte zwierzę, o którem mówiono że jest dorosłym niedźwiedziem, a które mi się jeszcze małem wydawało, co też zakomunikowałem leśnemu, obok

mnie się znajdującemu. Rozważaliśmy, co w tym wypadku zrobić i postanowiliśmy, przenosząc pewne nad niepewne, strzelać.

Sumienie moje atoli pozostało nie obciążone tym mordem, w chwili bowiem, gdy złożyłem się, mierząc w komorę niedźwiedzia, zerwał się i ruszył ku mnie a wtedy mogłem przekonać się, że nie był wcale małym, lecz przeciwnie, bardzo poważnym okazem.

Skierował się ku mnie, jako najbliżej stojącemu, a gdy wyłaniając się z zagłębienią, w którem leżał, odsłonił pierś, wpakowałem mu kulę, tak, że padł na grzbiet.

Teraz przekonaliśmy się, że niedźwiedź był w większej części oblepiony śniegiem, w skutek czego pomyliłem się co do jego rzeczywistej wielkości i stąd także niepowiódł się mój pierwszy strzał, kula bowiem trafiła w komorę, lecz z powodu ukośnej pozycyi niedźwiedzia drasnęła mu tylko skórę.

Był to niedźwiedź podeszłego już wieku, pięknej czarnej maści. W Neisolahté wywołała radość ze szczęśliwego wyniku polowania frenetyczne owacye, co, nawiasem mówiąc, spowodowało znaczny ubytek w zapasach naszej wódki.

Najbliższym celem naszej podróży, była, jak już wspomniałem, wieś Ruga.

Podano nam, że wieś ta jest odległą o 15 kilometrów, lecz następnie wzrosła odległość do 40.

Ponieważ po pięknej pogodzie nastąpiła gwałtowna burza, podróż ta nie należała do zbyt przyjemnych, tembardziej, że mieliśmy do przebycia otwartą przestrzeń.

Raz nawet odłączyliśmy się w skutek panujących ciemności i omal nie zostaliśmy pogrzebani w ogromnych zaspach śniegowych.

(Dok. nast.)

Korespondencye.

Lwów 22. listopada 1904.

Na wezwanie Prezydyum gal. Towarzystwa łowieckiego, którego to Towarzystwa mam zaszczyt być doradcą prawnym, umieściłem w Nr. 20. „*Łowca*“ opinię prawną na zapytanie p. Tadeusza Dzięciołowskiego, co do kwestyi czy bociana wolno strzelać.

Nr. 22-gi *Łowca* przyniósł korespondencyę nieznanego mi autora, podpisaną pseudonimem „Stary Sontagsjäger“, w której moje zapatrywanie, że bociana strzelać wolno, zostało stanowczo za błędne uznane. Gdyby w tym wypadku chodziło o przepis §. 41. ustawy łowieckiej t. j. o zakaz polowania w niedziele i święta, to bym z panem „Sontagsjägrem“ a do tego „starym“ nie odważył się rzecz prosta polemizować, ale że tu chodzi o zapatrywanie prawne i interpretacyę ustawy łowieckiej, co nie należy zdaje się do wyłącznych atrybucyi pana „Sontagsjägra“, więc przyjmuję wyzwanie „na udeptaną ziemię“ i przesyłam Szanownej Redakcyi parę słów odpowiedzi.

Oświadczyć przedewszystkiem muszę, że mojego zapatrywania poprzednio wyrażonego, ani na włos zmienić nie mogę.

Przedewszystkiem nie ma w ustawodawstwie żadnego państwa ani kraju tak doskonałej ustawy, aby w niej znalazła się bezpośrednia i pozytywna odpowiedź na każdy praktyczny wypadek, jaki zmieniające się wciąż wymagania i stosunki społeczne, ku niespodziance ustawodawców, co chwila przynieść mogą i faktycznie przynoszą. Są więc luki w każdej ustawie, a że nasza ustawa łowiecka ma tych luk bardzo dużo, to trudno, i dzięki tej okoliczności jednak, nie poraz pierwszy zmuszony jestem w wątpliwych wypadkach, występować z mego obowiązku, w łamach „*Łowca*“ na „udeptaną ziemię“.

Zgadzamy się z panem „Sontagsjägrem“ w tem, że mimo najusilniejszych poszukiwań, nie znaleźliśmy w ustawie obaj żadnej wzmianki o bocianie. Nie zgadzamy się przedewszystkiem w tem, że i dziś twierdzę stanowczo, iż ustawa z 21. grudnia 1874. o ochronie niektórych zwierząt dla uprawy ziemi pożytecznych, bezwarunkowo obowiązuje. §. 1-szy tej ustawy zakazuje wybierania i psucia jaj i gniazd wszystkich ptaków dziko żyjących a nieszkodliwych. Ptaki szkodliwe i nieszkodliwe wymienia ta ustawa, o bocianie milczy, czyli że zalicza go razem z całym szeregiem różnych ptaków (jak czapla, wrona, wróbel, paszkot etc.) do rzędu obojętnych dla uprawy ziemi, czyli takich, których gniazda można niszczyć a które bez narażenia się na karę w §. 4-tym tejże ustawy przewidzianą zabijać wolno. Ustawa jest nato, żeby wykluczyć dowolność, i w tem się z panem „Sontagsjägrem“ zgadzam, ale też ustawa nie jest i nie powinna być ani kagańcem, ani łańcuchem, który wszelką indywidualność i swobodne wykonywanie praw miałby tamować. Pan „Sontagsjäger“ twierdzi, że tylko to wolno robić, na co ustawa wyraźnie pozwala, ja znowu twierdzę, że wolno wszystko robić czego ustawa wyraźnie nie zabrania, i w tem zasadnicza różnica między nami.

Ustawa z r. 1874 (obowiązująca dziś) nie zabrania tępić bociana — ustawa łowiecka z 5 marca 1896 nie mieści pod tym względem żadnego przepisu lub zakazu.

§. 46 ustawy łowieckiej cytowany przez szanownego autora, nie odnosi się wcale do obecnego wypadku, bo obejmuje wykaz tych zwierząt i ptaków, które każdemu względnie właścicielowi gruntu chociaż nie są uprawnieni do polowania, łowić i zabijać wolno; ale zresztą i tam nie ma bociana.

To też jedyną odpowiedź w kwestyi bociana dać mogą §. 1-szy i §. 2-gi ustawy łowieckiej, zawierające definicyę prawa polowania. §. 1-szy daje uprawnionemu prawo łowienia zwierzyny łownej i dzikiego ptactwa. §. 2-gi wymienia zwierzynę łowną (tak zwierzęta jak ptaki) ale ptaków dzikich według pojęcia §. 1-go wcale nie wymienia. Z czego wynika najzupełniej jasno, że wolno łowić dzikie ptactwo, choć ono nie jest zwierzyną łowną, czego dowodzi choćby tylko §. 46 ustawy, który wymienia cały szereg ptaków dzikich, które nie są zwierzyną łowną, a które nietylko uprawniony do polowania, ale nawet każdy, względnie właściciel gruntu łowić może.

I dlatego muszę ponowić moje zdanie, że bociana zabijać wolno, gdyż ustawa tego nie zabrania, a zależy to od uznania indywidualnego, czy kto bociana chce, lub nie chce tępić. Wynika ztąd w końcu, że ani Starostwo, ani żandarmerya za zabicie bociana, nikogo do odpowiedzialności pociągnąć nie mają prawa.

Szanuję zawsze cudze wierzenia narodowe i konserwatyzm na polu obyczajów — wierzę także szanownemu

Autorowi chętnie, że jest Słowianinem, choć tak niesłowiańskiego podpisu używa.

Te zapatrywania i właściwości są nam zupełnie wspólne — ale nie mogę się niestety przyznać do konserwatyzmu w kwestyach kultury łowieckiej, ani go u drugich pochwalać, nie mogę także w kwestyi bociana, wyszukać w ustawie dla użytku Szanownego Autora korespondencyi zakazu zabijania bociana, a mogę tylko uspokoić Szanownego Autora, że ustawa nie nakazuje tępić bociana i może „pan Sontagsjäger" swobodnie podziwiać i dalej malowniczy widok całych szeregów bocianów, patrolujących po oziminach w maju i czerwcu i szukających pożywienia dla wiecznie głodnych żołądków własnych i licznej progenitury.

Dr. Władysław Sołowij.

Gdy w łamach „Łowca" nie ma dotychczas żadnych sprawozdań łowieckich z tutejszych okolic, pozwalam sobie jako delegat Towarzystwa łowieckiego na powiat bohorodczański, zrobić początek przesyłając niektóre spostrzeżenia z mego własnego zakresu działania, tj. z polowania w dobrach Łysiec, pod moim nadzorem pozostającego i tuszę, że za tym przykładem pójdą i inni.

Załączony wykaz podaje wyniki polowania, na zwykłe tu gatunki zwierzyny.

Wykaz ten obejmuje okres od r. 1894 do 1903 a więc dziesięciolecie, a wszystkie podane w nim daty są czerpane z ksiąg rachunkowych urzędu leśniczego.

Obszar całego łowieckiego terytoryum zajmuje 8400 morgów a to 4400 morgów lasów dworskich i 4000 morgów pól i łanów, jako wynajęte na polowanie od gmin Stary Łysiec i Pasiecz, które służą głównie do zaokrąglenia dworskiego, łowieckiego terytoryum. Położenie tego terytoryum, który od niziny nad Bystrzycą, przez płaskowyże rozciąga się aż do leśnych rewirów kameralnych w powiecie kałuskim, sprzyja bardzo wszystkim pożytecznym gatunkom zwierzyny, gdyż przez ciągłą zmianę terenu i przez mnogość najróżnorodniejszych roślin wpływa na rozwój zwierzyny i udziela jej naturalnej ochrony.

Jak największą uwagę przywiązuje się do niszczenia drapieżników; za ubicie ich wypłaca się ustanowione nagrody, co zresztą już od dawna tu jest wprowadzone.

Tu wypada nadmienić, że rysie, które z początkiem r. 1890 przywędrowały do tutejszych lasów i które w zwierzostanie poczyniły znaczne szkody, zostały wytępione w stosunkowo krótkim czasie, gdyż w czasie od roku 1890 do 1895 ubito ich 10 sztuk, poczem dopiero w r. 1902 jeden się ukazał, który również natychmiast ubitym został. Za rysia tego otrzymał strzelec 20 kor. w złocie, gdyż taka jest nagroda, ustanowiona przez właściciela polowania, za każdego ubitego rysia.

Również lisa prześladuje się tu gorliwie, i tak tegorocznej wiosny wykopano 15 młodych lisów, a następnie ubito stare przy jamie.

Celem podniesienia kwitnącego tu zawsze stanu sarn, które jak już wspomniałem ucierpiały znacznie w skutek zjawiania się rysiów i innych szkodliwych wpływów, została wprowadzona bardzo surowa ochrona a mianowicie przez 7 lat nie strzelało się do sarn wcale.

I obecnie odstrzeliwa się tylko silne kozły (szóstaki) które na podchodnem, kulą przez właściciela, lub jego gościa strzelone, dostają się na rozkład. Lizawki tak zwyczajne, jakoteż hohlfeldowskie czekają zawsze na zwierzynę. Również dbają o racyonalną karmę dla zwierzyny w zimie i w tym celu w wielu miejscach podaje się zwierzynie siano najlepszej jakości, snopy owsiane i karmę, sporządzoną we właściwy sposób z czerwonego bzu (sambucus vacemosa).

Pożywienie to przyjmuje zwierzyna bardzo chętnie, tak samo jak gałązki niektórych drzew, w szczególności osiki. W ostatnich czasach podjęto również odświeżenie krwi u tutejszych sarn, ku czemu sprowadzono 10 siut i jednego kozła z Rudnika i osadzono je w 15 morgowym zwierzyńcu, obok domku myśliwskiego w Czornej.

Zwierzyna ta jednak wraz z kozłem, sprowadzonym od wiedeńskiego handlarza zwierzyny, zmalała do 3 sztuk siut, tak że resztę wypuścić musiano, gdyż w zwierzyńcu czekał ją ten sam los co i tamte. Gdy zwierzyniec ten przedstawiał las w miniaturze, i w obec tego zwierzynie na niczem nie zbywało, widocznie tylko względy żywności grały tu rolę, jeżeli zwierzyna nie prosperowała. W przeciwstawieniu do sarn — jelenie czuły się w ostatnich latach w naszych lasach dobrze i tak się rozmnożyły, że

Wykaz zwierzyny, ubitej w okresie od r. 1894 do 1903 włącznie w dobrach Łysiec.

	Zwierzyna pożyteczna																
	Jelenie		Sarny		Dziki												
Rok	Jelenie	Łanie	Rogacze	Kozy	Grube sztuki	Przelatki	Warchlaki	Zające	Cietrzewie	Jarząbki	Kuropatwy	Przepiórki	Krzyżówki	Słonki	Bekasy	Dzikie gęsi	Różne
1894	—	—	—	—	—	1	—	4	—	—	—	—	—	60	—	—	—
1895	—	—	—	—	—	—	—	6	2	—	—	—	—	26	—	3	—
1896	—	—	—	—	—	1	2	29	1	—	—	—	—	32	—	—	—
1897	—	—	1	—	—	—	—	8	—	—	—	—	11	40	2	—	—
1898	—	—	—	—	—	—	—	11	2	—	—	—	—	43	—	—	—
1899	—	—	—	—	—	—	—	11	—	1	—	—	2	36	—	—	—
1900	1*	—	3	—	1	4	—	25	—	4	—	—	—	51	2	—	—
1901	—	—	9	—	1	—	—	43	2	5	2	—	—	119	—	—	—
1902	1†	—	15	—	—	—	—	53	7	5	16	—	—	80	—	1	3
1903	2§	—	12	—	—	—	—	41	6	1	28	2	—	85	—	—	—
Razem	4	—	40	—	2	6	2	231	20	16	46	2	13	572	4	4	3

	Zwierzyna szkodliwa																				
			Lisy			Borsuki		Kuny Leśne		Kuny Dom.		Tchórze									
Rok	Rysie	Zbiki	Zimą	Latem	Młode	Zimą	Latem	Zimą	Latem	Zimą	Latem	Zimą	Latem	Wałęsaj. się psy	Wałęsaj. się koty	Wydry	Orły przednie	Orły krzykliwe	Puhacze	Jastrzębie	Krogulce
1894	3	—	2	6	—	—	2	1	—	—	—	—	—	9	16	—	—		—	19	2
1895	1	—	2	5	—	—	—	—	—	—	—	—	1	5	14	—	—	—	1	5	1
1896	—		4	8	—	—	—	—	4	—	—	—	—	11	15	—	1	—	—	24	12
1897	—	—	7	7	—	—	3	—	1	—	—	—	—	12	23	—	—	18	—	24	34
1898	—	—	8	12	—	—	2	—	9	—	—	—	1	16	25	—	—	28	—	9	11
1899	—	—	—	20	4	—	—	2	6	—	—	—	1	26	19	—	—	6	1	9	21
1900	—	—	7	19	3	—	1	—	1	—	—	—	—	52	32	—	1	3	1	11	26
1901	1	—	8	17	10	—	1	1	1	—	—	—	—	35	9	—	—	2	—	5	15
1902	—	2	12	4	6	—	—	1	2	—	—	—	—	30	19	—	—	4	—	8	12
1903	—	1	5	15	—	—	2	—	2	—	—	—	3	27	13	—	—	17	—	10	13
Razem	5	3	55	113	23	—	11	5	26	—	—	—	6	223	185	—	2	78	3	124	147

* Jeleń 14-tak. † Jeleń 14-tak. § Oba jelenie 10-taki.

„podwyższenie liczby mających się odstrzelić“ sztuk jest nie usprawiedliwione.

W tym roku położył bar. Yezsenzsky kapitalnego jelenia a hr. Csaky jun. w czasie rykowiska, które we wrześniu było w całej pełni, szesnastaka i dziesiątaka.

Dla ułatwienia myśliwym polowania, którzy z reguły w czasie łowów na jelenie i sarny, tudzież w czasie tokowiska kogutów z Węgier tu przybywają, istnieją 2 z komfortem urządzone domki łowieckie, dalej prócz granic działowych, również umyślnie założone i w dobrym stanie utrzymywane ścieżki do podchodzenia, w końcu wzniesienia w rozmaitych punktach rewiru.

Do odnajdowania postrzałków były 2 tęgie tropowce, z których jednak suka przepadła. Na resztę zwierzyny poluje personal, również 2 razy każdego roku odbywają się polowania z nagonką w przedlesiu, na które otrzymują zaproszenie gości z okolicy — a o których rezultacie nie omieszkam we właściwym czasie przesłać sprawozdania.

Kończąc, zasyłam serdeczne, łowieckie pozdrowienie.

Z nadleśnictwa dóbr hr. Csaky-Coudenhové w starym Łyścu, dnia 25. października 1904.

Jan Sláma, nadleśniczy.

Zółtańce 15. listopada 1904.

Podczas przeprowadzania robót melioracyjnych w lasach żółtanieckich, wydobyto z koryta rzeki, w głębokości 40 cm. — która w tym roku zupełnie wyschła — szkielet łosia.

Pozycya, w jakiej szkielet ten się znajdował, wskazuje na to, iż zwierzę umykając prawdopodobnie przed jakimś pościgiem, wpadło w namulisko rzeki i tam utonęło.

Szkoda tylko, że rogi, które powyżej nasady mierzą 21 cm. obwodu, nie dały się cało wydobyć.

Edmund Säger, leśniczy.

Złoczów, dnia 18. listopada 1904.

Dnia 7/11. br. odbyło się u p. Domańskiego w Ubiniach małe polowanko w cztery strzelby. Brano mioty polowe. Najlepszem świadectwem, że zajączek doznaje tam odpowiedniej opieki, jest rozkład: 17 zajęcy i kuropatwa. Dodać należy, że z powodu małej liczby myśliwych staliśmy czasem na 300 m. oddaleni — a zające widząc z daleka grożące im niebezpieczeństwo, ze zręcznością rutynowanego geometry przepoławiały tę odległość i wyciągniętym galopem przemykały niestrzelane — zaś myśliwemu nie pozostawało, chyba zrobić do nich perskie oczko i połknąć ślinkę. Do kuropatw także wiele strzelano, ale były one tego dnia niedysponowane do zdobienia rozkładu bo n. p. jedna spadła a kiedy szczęśliwy strzałodawca podnieść ją chciał, frunęła mu z pod palców — na taką nieprzystępność chyba trudno poradzić.

Nadmienić wypada, że właściciel ma wiele do walczenia z kłusownikami a jeden chłop ze wsi miał sobie kupić strzelbę za 100 złr.; z takimi trudna nieco sprawa.

Małe, ale miłe to polowanko pozostanie dla uczestników przyjemnem wspomnieniem i z pewnością na rok przyszły z radością się stawią na wezwanie gospodarza, by odświeżyć tegoroczne wrażenia.

Dnia 15/11. odbyło się przygodne polowańko w 6 strzelb w Kabarowcach. Gospodarza p. Wierzchleyskiego zastępywał, znany czytelnikom „Łowca, krotochwilny p. Korpak i z humorem i znajomością rzeczy prowadził polowanie, to też mimo, że strzelaliśmy tylko do czwartej części zwierzyny, to jednak na rozkładzie znalazł się lis, pięć kozłów (z tych 3 z rogami) i 15 zajęcy. Nadmienić wypada, że niektórzy uczestnicy, a specyalnie piszący, dnia tego ogromnie krzywymi śrótami graby i buki obrabiali i gdyby nie to, rozkład byłby podwójnym. W dwóch miotach roiło się od sarn i chociaż kto nie przyszedł do strzału, to jednak serce uradował widokiem 20—30 sztuk sarn pomykających i krzyżujących się w miocie na wszystkie strony.

Kończąc, zasyłam obu gospodarzom serdeczne Bóg zapłać! *R.*

KRONIKA.

Dziwny wypadek z rogaczem. Pan J. polując na słonki tej jesieni w majątku swoim w Mościskiem, usłyszał w zoranym właśnie miocie ciężkie i bolesne stękanie, jakoby ludzkie. Przerażony, przedsięwziął natychmiast poszukiwanie, którego rezultatem było znalezienie już nieżywego, ciepłego jednak jeszcze starego rogacza. Leżał wyciągnięty, drgał jeszcze od czasu do czasu, a brzuch jego był bardzo wzdęty. Pan J. przeprowadził natychmiast sekcyę by się przekonać, co było powodem śmierci rogacza. Po przecięciu brzucha wylała się z niego ogromna ilość moczu, również pęknięty pęcherz wskazywał, że zwierzę zginęło z powodu zatrzymania się moczu.

Jakie zwierzęta idą na sarniego wabika. Ciekawą korespondencyę w tej sprawie czytamy w D. J. Z.

Na dobrze wabiącego sarny myśliwego, wychodzą często kuny leśne, jeszcze częściej lisy, a zdarzało się, że i borsuk przychodził myśliwemu pod nogi. Piszącemu to zdarzało się widywać zwabione na strzał łasice, gronostaje, również myszołowy i jastrzębie gołębiarze. Zabawna rzecz zdarzyła mi się, pisze korespondent, w tym roku. Gdym wabił, raz u siebie w lesie, przyleciał do mnie puszczyk i siadł przy mnie na gałęzi i długo, przekręcając głowę i wyciągając szyję mi się przypatrywał. Często przylatywały do mnie sowy rozmaitych gatunków, jak również i rozmaite dzienne ptaki drapieżne. Gdym jeszcze nie miał całkiem uregulowanego dobrze wabika, tak, że ten swym głosem kwiczenie zajęcze przypominał, wyłaziły na mnie całe hurmy zajęcy. Raz w ten sposób zabiłem włóczącego się po moich rewirach psa, raz zrobił mi wizytę bocian a raz zwabiłem do siebie wędrownego cygana, który łakomy na zajęczą pieczeń, z podniesionym kijem w ręku do mnie się podkradł, i tem samem narzędziem sam obficie odemnie po grzbiecie opatrzonym został.

Ze statystyki łowieckiej. Niedawno wydany rocznik statystyczny Ministerstwa rolnictwa podaje następujące daty z roku 1900.

I tak w tym roku było w Austryi 191 zwierzyńców z łącznym obszarem 153.054 hekt. 11.499 rewirów własnych z obszarem 7,794.038 hekt., 21.641 wydzierżawionych rewirów. Suma za wynajęte polowania wynosiła 3,624.967 kor,, za wynagrodzenie szkód 133.709 koron. Personal służbowy składał się w r. 1900 z 36.106 zawodowych myśliwych, z których 9.816 osób było egzaminowanymi leśnikami.

W r. 1900 zabito w Austryi: z pożytecznych jeleni 16.524, danieli 3.063, sarn 97.246, gemz 9.155, dzików 3.625, zajęcy 1,202914, królików 80.130, świstaków 776, głuszców 6.723, cietrzewi 10.883, jarząbków 12.070, śnieżek 2.123, kamionek 3.158, bażantów 212.076, kuropatw 1,092.847 przepiórek 55.719, słonek 21.730, bekasów 14.178, gęsi dzikich 1668, kaczek dzikich 62.684. Ze szkodliwych: Niedźwiedzi 36, wilków 84, rysiów 48, lisów 38.546, kun 16,548, łasic 49.841, tchórzów 31.940, wydr 1.260, żbików 30, borsuków 5.164, orłów 1.609, puhaczów 79, jastrzębi rozmaitego gatunku 105.302, srok, wron i t. p. 353.316.

O ciekawej walce bociana z gołębiarzem opowiada pewien korespondent D. J. Z.

Bocian ścigał w locie czas dłuższy młodego zajączka, który co tchu polem do stojącego jeszcze tam owsa uciekał. Wtem spadł na zająca jastrząb gołębiarz, porwał go w szpony i zaczął unosić. Lecz bocian nie dał sobie tak z pod nosa porwać zdobyczy, i uderzywszy na jastrzębia, zmusił go do porzucenia zajączka, ktorego on zaraz swym małym na gniazdo zaniósł.

Drobne ogłoszenia i inseraty.

Trzysta koron ofiaruję każdemu, kto po przeczytaniu Zawernego powieści, pisanych z bujną fantazyą, ale bez **dyabłów,** nie zechce przyznać, że ubawił się znakomicie. — Jednę z tych powieści, zawierających **tajemnice** przyrody: Podróż do wnętrza ziemi; na Mars; na księżyc; Wynalazek Jazona (perpetuum mobile) itd. otrzyma każdy zaraz po nadesłaniu 1 K. 88 hal. pod adresem: Redakcya „Dźwigni“, Lwów. — Kto zaś nadeśle nadto 1 K. jako kwartalną próbną prenumeratę na I. kwartał 1905 — otrzyma N-ry zapasowe „Dźwigni“ i „Lotnych Listków“ z tego kwartału bezpłatnie.

Do sprzedania łania 4-letnia, lis 3-letni, puchacz „Uhu“ 4-letni całkiem oswojony. — Zgłoszenia: Władysław Barbaszewski, Śniatyn.

Kupuje wszelkiego rodzaju zwierzynę, bez różnicy pory!!

rogacze	zł. —·40	kilo
zajęcy	„ 1·—	sztuka
dziki do 25 kg.	„ —·30	kilo
„ od 25—50 kg.	„ —·25	„
„ od 50—70 kg. 20 ct. wyżej	„ —·15	„
bażanty	„ 1·10	sztuka
jarząbki	„ 1·—	„
słonki	„ —·90	„
kuropatwy	„ —·55	„
kaczki dzikie	„ —·65	„
kaczki cyranki	„ —·40	„
dubelty	„ —·50	„
krzyki	„ —·35	para

Michał Krzywda pasaż Andriolego, Rynek 29.

10.000 sztuk żywych zajęcy i parę tysięcy żywych bażantów i kuropatw, z gwarancyą żywej przesyłki na miejsce, jest tanio do nabycia u Horacka, Martinitz, koło Starckenbach, Czechy.

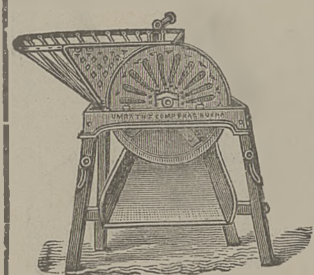
Seter biały z żółtemi łatami, $1^1/_2$ roku, regularnie znaczony, bardzo piękny, z kompletną tresurę pokojową, jest do **sprzedania.** — Bliższa wiadomość u właściciela: ulica Łukasińskiego 4, III. piętro, drzwi Nr. 37.

SKŁAD MASZYN
i NARZĘDZI ROLNICZYCH

Marek Feuerstein

we Lwowie, ulica Grodecka l. 51

poleca wszelkie **maszyny i narzędzia rolnicze, maszyny pomocnicze** dla wszelkich celów wytwórczo-zarobkowych, **lokomobile** i **motory** benzynowe i parowe, **wagi** na bydło, spirytusowe i decymalne, **sikawki ogniowe, kasy ogniotrwałe, pasy do maszyn, węże** gumowe, spiralne i parciane, oraz **wszelkie artykuły techniczne, miechy** cylindrowe spiczaste i polne własnego wyrobu.



Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Nowy gatunek niezawodnych

PATRONÓW LANCASTROWYCH

z dużemi kapslami, do prochu zwykłego i bezdymnego, z cienkiem brzegiem, 100 szt. złr. 1·25, 1000 szt. złr. 10·75.

Patrony Teschnera, Eleya, Rotha i Uffendoerfera
we wszystkich kalibrach są zawsze na składzie.

Broń myśliwska
SCHÖNAUERY
5-cio strzałowe.
DRYLINGI, EXPRESY, COLTY,
HAMERLESY z ojektorami
WINSCHESTRY.
Rewolwery, Pistolety.
BROWNINGI.
MANNLICHERY
wyrobu
Springera, Nowotnego, Brenekego, Collatha, Sauera i Syna.
Wiatrówki, Floberty, Patrony, Proch, Śrut.

S. PIELECKI
we Lwowie, pl. Maryacki (obok hotelu Georga).

Laski, Boxery,
LASKI
ze sztyletami, z gumą i do strzelania.
NITROL, ALKALIN.
CUROL i COLLAN.
OEL do czyszczenia i konserwowania broni.
ROWERY STYRIA.
AUTOMOBILE.
Latarnie acetylenowe. Benzyna. Oleje.
CALCIUM KARBID.
Wszelkie roboty rusznikarskie wykonuje z największą akuratnością.
Kupno i sprzedaż używanej broni.

Najtańszy zakład dla wypychania ptaków i zwierząt ssących. Specyalista do wypychania głów dzików, jeleni i rogaczy. Oprawia rogi, wyprawia skóry.

Meble myśliwskie, szafy na strzelby, parawaniki sportowe ze sztychami i akwarelami.

Obrazy myśliwskie i konie Kossaka, Branda, Kowalskiego Holzmüllera — i

Najtańsze i najpiękniejsze

RAMY DO OBRAZÓW.

Najświeższe nowości

TAPET i SZTUKATERYI

na sufity

po cenie fabrycznej poleca

Wzory tapet wysela się bezpłatnie.

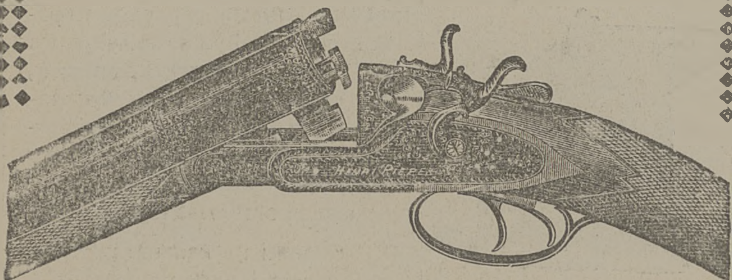
W. ADAMSKI (dawniej Jürgens)

Lwów, Sobieskiego l. 4.

Alfred Dzikowski

c. i k. nadworny dostawca.

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1.



→ Główny magazyn i fabryka ←

broni myśliwskiej

odznaczególniona na wystawach krajowych:
Dyplomem honorowym Wys. c. k. Ministerstwa handlu i 10-ma medalami zasługi

poleca znakomitą

BROŃ MYŚLIWSKĄ

jako to

Lankastrówki z kurkami i bez kurków. Sztućce, Expresy, pojedyńcze i podwójne. Trzylówki lankaster, iglicowe i hamerles. Iglicówki Teschnera. W. Collatha. Rewolwery, pistolety, floberty i t. d.

Jedyny skład fabr. łusek nabojowych i patronów ostrych, niemniej

Przybory myśliwskie i łowieckie

po cenach najtańszych.

PIES

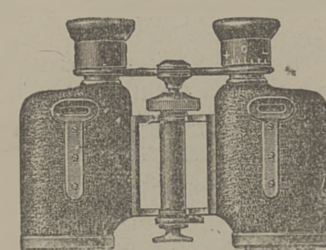
do polowania Pointer, 5 miesięcy, ma tresurę pokojową, do sprzedania. Hahn, Skarbkowska l. 36 II. piętro.

K. Zieliński

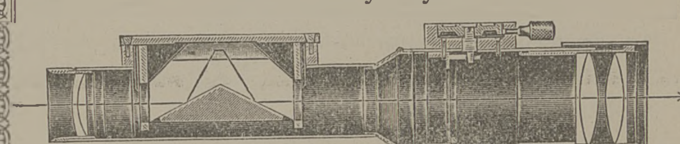
optyk i mechanik

Kraków A. B. l. 39.

Poleca P. T. myśliwym najnowsze binokle



pryzmatyczne o jednej „Penta-Pryzmie“ przewyższające swemi znakomitemi zaletami, t. j. nie osiągniętą przez **żadne** inne siłą światła i dużem polu widzenia, wszelkie inne tym podobne wyroby.



Cała długość 20 cm.

Na szczególną uwagę zasługują lunety do broni kulowej, jedyna konstrukcya jaka temu celowi wszechstronnie odpowiada.

Cena kor. 130·—.

Prospekt na żądanie odwrotnie.

Kapelusze, Czapki, Buty i Berlacze do polowania

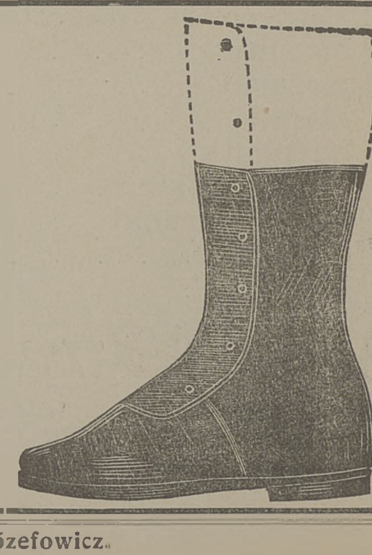
poleca **Kalosze petersburgskie** poleca

KAZIMIERZ BIELCZYK

Lwów, Halicka 21.







Cennik illustrowany na żądanie opłatnie.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Józefowicz.**